

POMOCNIK PANA BOGA

- Poproszę dwie Finlandie i szklankę z czterema kostkami lodu.

Barman zajął się obsługą tego nieskomplikowanego w gruncie rzeczy zamówienia. Powoli przelałem kieliszek po kieliszku do szklanki.

Każdy bar jest miejscem podobnym do konfesjonału. Ten był już bardzo starym konfesjonałem. Sufit, pomalowany kiedyś na biało, pamiętał jeszcze czasy gdy palenie papierosów podczas picia było czymś oczywistym. Stołek na którym siedziałem, informował moje ciało, żebym w przypadku zbyt intensywnego zajmowania się trunkami znalazł dla siebie jeszcze jeden punkt podparcia. Tak dla bezpieczeństwa, bo on go nie gwarantował. Przy okrągłym stoliku ze szklanym blatem kołysały się nad kuflami z piwem dwie chude postacie przypominające gawrony, które okupują miejskie trawniki. Pozostałe dwa stoliki nie zdołały przyciągnąć do siebie klientów. Przez uchylone okno wpadał do wnętrza żar letniego wieczoru łagodząc ostrą woń ludzkich trosk zostawianych tu w zamian za zawartość butelek z kolorowymi naklejkami.

Rzadko piję. W zasadzie wyłącznie po udanym wykonaniu zlecenia, a i to nie zawsze. Olga nie lubiła alkoholu. Szanowałem to i u nas w domu nigdy nie było żadnej butelki. Dzisiaj mija dokładnie druga rocznica naszego poznania. Wtedy też było gorąco.

Dziesięć lat wcześniej przerwałem naukę w seminarium. Tak. Chciałem zostać księdzem. Wiem, że to dziwne, ale wiek dziewiętnastu lat nie jest najlepszym okresem do podejmowania decyzji, które mają zaważyć na całym życiu.

Nie miałem zbyt religijnego domu, więc rodzice na tę decyzję wpływ mieli minimalny. Może raczej babcia, tak po staroświecku religijna. Myślę, że to był bardziej lęk przed samodzielnym stawieniem czoła otaczającej mnie rzeczywistości. Potrzeba bycia we wspólnocie, która w razie czego będzie za mnie myśleć i działać.

Właśnie wtedy zacząłem się dokładniej przypatrywać Panu Bogu. I co odkryłem? Że to bardzo zajęty gość jest. Nie wyrabia się z tą swoją sprawiedliwością. Nic dziwnego. Trzy miliardy istnień ludzkich, a jeszcze zwierzęta, rośliny, góry, rzeki, oceany. Kupa roboty. Nic dziwnego, że dedlajny szwankowały. Sprawiedliwość stawała się jakimś frazesem, czymś o czym się mówiło, ale nie można było tego zobaczyć. Wtedy postanowiłem trochę Mu pomóc. Spytałem go o to wprost, ale nie dostałem odpowiedzi. Potraktowałem to jako milczącą zgodę.

Przerwałem naukę w seminarium. Po rodzicach odziedziczyłem sporo pieniędzy i dom,

więc nie musiałem szukać pracy. Zacząłem chodzić na siłownię i intensywnie ćwiczyć. W końcu pomocnik Pana Boga musi mieć odpowiednią posturę i siłę. Do strzelania miałem dryg już od ogólniaka. Jeździłem na zawody międzyszkolne, a mój nauczyciel WF namawiał mnie na zajęcia w klubie sportowym. Przydało się.

- Barman. Jeszcze raz to samo.

Pierwsze zlecenie. Brat męża. Nie mógł utrzymać swoich łap i innych części ciała przy sobie w obecności dwunastolatki, córki zleceniodawczyni. Była już w trzecim miesiącu ciąży, gdy napisała kto jej to zrobił. To był jej ostatni list. Matka znalazła ją w sadzie, na czereśni. Użyła sznura na którym wcześniej suszyła się jej dziewczęca bielizna.

Obserwowałem wujka przez tydzień. Musiałem być pewien, że jest błędem. Że Pan Bóg rzeczywiście nie zdążył. Zobaczyłem go pewnego dnia przed pobliską szkołą z torbą czekoladek. Częstoował nimi wychodzące z lekcji dziewczynki. Przestałem mieć wątpliwości. Widziałem go jak stał potem w śmietniku, schowany przed wszystkimi. Niemal słyszałem jego gorący oddech i czułem gwałtowne ruchy, którymi przywoływał obraz dziewczynek w letnich sukienkach.

Nie usunąłem go od razu. Wyłby z bólu, gdybym wcześniej nie obciął mu języka. Wiedziałem, że robię dobrze. Wiedziałem, że Pan Bóg zrobiłby tak samo, gdyby tylko miał więcej czasu. Gdy już wyjaśniłem mu dlaczego mnie spotkał, jednym ruchem noża przeciąłem tętnicę udową. Krew szybko wsiąkła w leśne poszycie.

Zadowolony klient to podstawa każdego biznesu. Zaczęli zgłaszać się do mnie ludzie, którzy czekali już zbyt długo na sprawiedliwość. Oczywiście musiałem odsiewać dobre ziarna od złych, albowiem człowiek jest istotą grzeszną i często usiłuje załatwić poza plecami Pana Boga jakieś swoje małe, prywatne interesy.

Do baru weszła drobna blondynka. Biała bluzka na ramiączkach i czerwona spódniczka. Usiadła przy drugim końcu lady wachlując się trzymanym w rękę wachlarzykiem z reklamą jakiegoś filmu. Małą torebkę przewiesiła przez ramię. Barman oderwał się od czytanej właśnie gazety i leniwie podreptał w jej kierunku. Zamówiła podwójne martini z którego wyjęła oliwkę i odłożyła ją wprost na ladę.

Olęę poznałem na plaży. Byłem po kolejnym zleceniu. Co to było? Chyba czwórka i piątka. Tak, syn zakatował matkę, żeby odebrać od listonosza jej rentę. Ojca nie było. Syna złapano w melinie, gdzie przepijał pieniądze z renty mamy. Przyznał się, ale psychiatrzy orzekli, że nie był w pełni poczytalny, bo alkohol poczynił w jego mózgu spustoszenia. Skazano go na pobyt w zakładzie psychiatrycznym, z którego wychodził na częste przepustki. To była łatwa

robota. Ciało, a raczej jego resztki zjadły lisy na fermie ukrytej w głębi lasu. Od ojca dostałem dwa tysiące złotych. Nie potrzebowałem pieniędzy. Byłem Pomocnikiem Pana Boga, ale ludzie są spokojniejsi jeżeli wiedzą, że odwdzięczyli się za przysługę.

To była dzika plaża. Niedaleko Kołobrzegu. Jeździłem tam, bo nie lubiłem wokół siebie ludzi. Olga przyszła później i położyła się niedaleko mnie. Nawet na początku mnie to zdenerwowało, ale gdy zdjęła górę od kostiumu kąpielowego jakoś nie mogłem oderwać od niej oczu. Widziała, że się jej przyglądam. Była prześliczna. Poczułem coś, czego jeszcze w swoim ponad trzydziestoletnim życiu nie czułem. Po prostu wiedziałem, że jest to kobieta z którą chcę spędzić resztę życia. Zamknąłem oczy, ale wciąż miałem przed oczami jej smukłe i opalone ciało.

- Przepraszam, nie ma pan czegoś do picia? Zapomniałam zabrać ze sobą na plażę wodę.

To była ona. Miałem kilka butelek mineralnej. Wzięła jedną i wdzięcznie przysiadła na piasku obok mnie. Nadal nie miała stanika. Zaczęliśmy rozmawiać. Olga – to imię odziedziczyła po babci. Miała dwadzieścia trzy lata i była sierotą. Mieszkała z koleżanką w wynajmowanym pokoju w Kołobrzegu. Pracowała w smażalni ryb i dawała się zapraszać bogatym biznesmenom przyjeżdżającym nad morze bez żon. Albo z żonami. Miała zły dzień i potrzebowała się wygadać, a ja znalazłem się w odpowiednim miejscu o odpowiednim czasie. Z plaży zeszliśmy po zachodzie słońca. Zostawiła mi swój numer telefonu.

Blondynka przy barze zamówiła kolejne martini. Oliwka znowu poszła w odstawkę. Barman zatopił się w lekturze gazety, więc wszystko wróciło do równowagi.

Internet pozwolił na łatwiejszą komunikację. Miałem już pewną renomę, więc skrzynka z mailami pęczniała. Zrozumiałem wtedy trochę Szefa, bo sam zacząłem mieć kłopoty z dedlajnami. Może nie z samym wykonaniem zadań a z odsiewaniem ziarna od plew. No, ale on też musiał te ziarna oddzielać, więc nie mogłem narzekać.

Z Olgą umówiłem się dwa dni później. Przyjechałem do Kołobrzegu z olbrzymim bukietem. Spotkaliśmy się w małej kawiarni przy rynku. Gdy wręczyłem go jej miała łzy w oczach. Powiedziała mi później, że jeszcze nigdy w życiu od nikogo nie dostała kwiatów. Rozmawialiśmy aż do zamknięcia kawiarni. Gdy wyszliśmy zapytała mnie wprost, czy chcę się z nią przespać. Wziąłem ją za rękę i spytałem czy za mnie wyjdzie? Zapytała czy żartuję. Nie od razu się zgodziła. Nie знаła mnie. Ale w końcu powiedziała tak.

Blondynka zamawia już trzecie martini. Oliwka znowu ląduje na ladzie. Wachlarz cały czas jest w użyciu. Barman sprawia wrażenie jakby chciał jej zostawić butelkę dżinu, wermutu i talerzyk oliwek żeby sama się obsłużyła i nie przeszkadzała mu w lekturze. Ciekawe co

ciekawego może być w gazetach? Proszę o dodatkową porcję lodu.

Ślub był skromny. W małym kościółku w Kołobrzegu w środku sezonu wczasowego. Dawał go nam mój znajomy z czasów seminarium, ksiądz Zbyszek. Było tylko kilka najbliższych koleżanek Olgi. Ja nie miałem nikogo, kogo mógłbym lub chciałbym zaprosić. Zamieszkaliśmy u mnie.

Ta blondynka zaczyna mi się przyglądać. Nie mam dziś ochoty być konfesjonałem, a sądząc po ilości wypitego martini ona tego właśnie teraz potrzebuje. Staram się nie patrzeć w jej stronę. Dwa gawrony wychodzą z baru poklepując się po plecach i z rumorem przestawiając krzesła. Zostajemy w barze sami. Ja i blondynka. No i oczywiście barman, który cały czas czyta.

Moja praca wymagała bardzo częstych wyjazdów. Jeździłem po całej Polsce. Znikałem z domu na kilka dni, ale gdy wracałem czekał na mnie zawsze pyszny obiad i rozgrzane ciało Olgi. Była moją pierwszą kobietą. Czasami byłem zazdrosny o to, gdzie się tego wszystkiego nauczyła, ale zaraz sam sobie tłumaczyłem, że syn Szefa nie zastanawiał się nad przeszłością poznanych kobiet. Wybaczał i miłował. Więc i ja wybaczałem i miłowałem.

Nigdy nie pytała co robię. Ufała mi tak, jak ja ufałem jej. My, którzy w swoim życiu przeszliśmy rzeczy o których nie śniło się większości, jesteśmy ostrożni we wtrącaniu się w czyjeś historie.

Nie powinienem już więcej zamawiać wódki. Nie powinienem, ale zamawiam. Człowiek nie zawsze robi to co powinien. Chociaż mnie zdarza się to chyba pierwszy raz. Blondynka cały czas ukradkiem mi się przypatruje.

Ostatnie zlecenie. Zrozpaczona żona. Mąż zmarł w pokoju hotelowym. W tym samym mieście w którym mieszkał. Zostawił testament w którym cały majątek zapisał swojej kochance, Klarze. Miał zawał, ale żona uważała, że to kochanka go otruła. Napisała mi, że to bezwzględna suka łąsa na majątek. I że kolega Arnolda - jej męża, policjant powiedział po pogrzebie, że poprzedni partner tej wywłoki również zmarł na zawał zapisując jej wcześniej sporą część swojego majątku. Policja umorzyła śledztwo tak jak i poprzednie. Poprosiłem żeby przysłała mi jakieś dane tej kobiety. Nic o niej nie wiedziała i nigdy jej osobiście nie widziała. Sprawy dotyczące testamentu załatwiał jej pełnomocnik. Ale poszuka w telefonie męża i może jakieś zdjęcie znajdzie. Poprosiłem żeby wysłała je na mojego maila. Potem zająłem się wykonaniem aktualnego zlecenia i nie miałem czasu sprawdzać skrzynki.

Rzeszów. Mężczyzna, który opuszczał właśnie tamtejsze więzienie. Siedział za gwałty i morderstwa młodych chłopców. Początkowo został skazany na karę śmierci, którą przy okazji

amnestii zamieniono na dwadzieścia pięć lat więzienia. Odsiedział całość kary, bo jego zachowanie nie kwalifikowało go w żaden sposób do przedterminowego zwolnienia. To było zlecenie od kilku osób. Nie tylko rodziców ofiar. Również od ludzi którzy uważali, że Szefer w tym wypadku ewidentnie zasnął. Zajęło mi to trzy dni, ale w końcu facet zniknął. W kadzi garbarskiej w starej garbarni zamkniętej we wczesnych latach dziewięćdziesiątych. Trochę ługu, kwasu. Brudna robota, ale zniknięcie absolutne.

Gdy wróciłem poszliśmy z Olgą do najlepszej knajpy w mieście. Olga wyglądała przepięknie. Miała dwadzieścia pięć lat i wiek był najlepszym kreatorem jej wizerunku. No i trochę sobie pomagała. Makijaż, sukienka, buty, pończochy. W knajpie wszyscy się za nią oglądali. Wróciliśmy do domu i od razu poszliśmy do łóżka.

Obudziłem się około północy czując przyjemne zmęczenie po wieczornych zapasach. Olga spała obok mnie, jak miała w zwyczaju na brzuchu, obejmując obiema rękoma poduszkę. Wyglądała jak dziecko obejmujące ukochaną, pluszową zabawkę. Usiadłem do komputera, przebiłem się przez wszystkie zabezpieczenia i włączyłem moją skrzynkę "służbową". Żona Arnolda przysłała maila z załącznikiem - Klara.jpg. Kliknąłem i przez chwilę czekałem, aż bebecy komputera wybiorą właściwy program, który zamieni ciąg zer i jedynek na zdjęcie. Na pulpicie ukazało się zdjęcie Olgi. Olgi w czarnej koronkowej bieliźnie, siedzącej na hotelowym łóżku i śmiejącej się wprost do obiektywu.

Siedziałem przed komputerem i jak zahipnotyzowany wpatrywałem się w śmiejącą się do mnie Olgę. Nie Olgę. Klarę. I nie do mnie, a do Arnolda. Świętej pamięci Arnolda. Szefer chyba się zupełnie pogubił. Sprawdziłem wszystko, jestem zawodowcem. Arnold nie był pierwszy. Odpisałem.

Patrzę na barmana, a on bez słowa odkłada gazetę i przynosi mi kolejne wódki. Przelewam je do szklanki. Lodu już nie ma, ale i tak smakuje cudnie. Blondynka kończy swojego drinka i bawi się leżącymi na blacie oliwkami. Ciekawe, czy zamówi następnego.

Dzisiaj zabrałem Olgę na spacer do lasu. Była radosna, śmiała się nawet wtedy, gdy kula trafiła ją w tył głowy. Odwiedziłem farmę lisów i wróciłem do domu. Teraz jestem tutaj.

Nikt nigdy nie obiecywał mi, że funkcja Pomocnika Pana Boga jest łatwym zajęciem. Nie mam ochoty na żadne rozmowy. Jutro zgłoszę na policji zaginięcie żony i będę próbował poskładać swoje życie na nowo. Testament, który napisałem dla Olgi zniszczę. Dobrze, że mam pracę, która trzyma mnie przy życiu. I zasady. Zasady są bardzo ważne. Pozwalają przetrwać.

Skończyłem wódkę. Zostawiam pieniądze na barze. Blondynka też płaci. Wynurzam się z

piwnicznego świata. Na zewnątrz ciemność rozjaśnia tylko migoczący neon z nazwą lokalu. *Pokusa*. Ironia? Pójdę spacerkiem, bo do domu mam dziesięć minut marszu przez park. Żar zelżał. Już koło północy. Nogi mam trochę miękkie. Moje ciało nie jest przyzwyczajone do takiej ilości alkoholu. Ścieżka chrzęści pod moimi stopami zagłuszając wszystkie inne dźwięki. W domu nie będzie Olgi. Zasady, przykazania. Czegoś trzeba się trzymać. Słyszę jakieś szybkie kroki. Odwracam się i już wiem, że dostałem wypowiedzenie. Widzę dokładnie obroty nadane kuli przez spiralę wewnątrz lufy. Tylko tyle? Za tyle lat pracy?

Odkręcam tłumik. Strzał był precyzyjny. Nikogo nie ma. Jestem zawodowcem. Nie ma żeńskiego odpowiednika? Zawodówką? Słabo brzmi. Chowam pistolet do torebki. Ciało wciągam w krzaki. Szybko je znajdują, najdalej jutro. To było piątka - nie zabijaj. Zleceniodawca odkrył przez przypadek czym on się zajmuje i bał się o swoje życie. Sprawdziłam dokładnie. Wszystko się potwierdziło. Zwykły, plugawy morderca. Już paru takich widziałam. Przyjechałam aż z Wrocławia, Szef nie ma rejonizacji. Jestem Pomocnicą Pana Boga. I jestem w tym dobra.

Bardzo mi pasował ten bar. Miałam informacje, że nie pije, ale dzisiaj sączył jednego za drugim. To ułatwiło sprawę. Ja wypiałam trzy podwójne martini, ale zawsze tak robię przed robotą. Nie lubię oliwek, ale jakoś nigdy nie mam śmiałości aby poprosić barmana, żeby ich nie wkładał do kieliszka. Taka moja mała bojaźń.

Jeszcze tylko informacja o wykonaniu zlecenia. Zleceniodawca nie musi się już denerwować. Gdzie to jest? O, tutaj. Zapisałam w kontaktach pod imieniem jakie było w mailu. Zgłasza się skrzynka głosowa. Miły głos.

- Tu Olga. Nie mogę teraz odebrać, więc zostaw mi miłą wiadomość. Niemiłych nie zostawiaj.

Nagrywam. To chyba miła wiadomość.

Nie wracam dziś do Wrocławia. Jestem nad morzem, więc skorzystam z plaży. Chociaż przez kilka dni. Dłużej nie mogę, bo mi i Szefowi zaczynają szwankować dedlajny. Brzęczy służbowy telefon. Nowe zlecenie? Nie dzisiaj. Jestem już po pracy.

KONIEC